

## Część I. Orientacje metodologiczne

Janusz F. Górski

### KWESTIA SCJENTYZMU W SOCJOLOGII

Celem niniejszego szkicu<sup>1</sup> nie jest ani obrona scjentyzmu w jego neopozytywistycznym wariacie, ani też zamiar uzasadniania wyższości poznawczej związanego z nim modelu socjologii. Jest sprawą oczywistą, iż kierunki interpretatywne jako alternatywa socjologii kwantytatywnej, mają swoje poważne racje. Idzie wszakże o to, aby racje te nie pretendowały do rangi jedynie słusznych oraz do statusu wyłączności. To bowiem przesuwają je z poziomu epistemologii w sferę ideologii. Idzie więc o to, aby skądinąd zrozumiała krytyka neopozytywizmu nie zamieniła się w dogmat antyscjentyzmu traktowany w badaniach społecznych jako teoriopoznawczy i metodologiczny imperatyw.

Krytyka scjentyzmu posiada w socjologii tradycję dłuższą nieomal niż sam – w niej – tzw. „scjentyzm”<sup>2</sup>. Złożyło się na nią m. in. kilka rzeczywiście ważnych pozycji; z którymi przedstawiciele kwantytatywnej orientacji nie próbowali nawet podejmować polemiki.

E. Mokrzycki, wymieniając w tym kontekście klasyczne już prace Ellwoda, Sorokina, Millsa, Ossowskiego, Znanieckiego i innych, konkluduje rzecz następująco: „Przez pięćdziesiąt lat nagromadził się taki ładunek krytycznych argumentów bez odpowiedzi, że skromna część wystarczyłaby do uznania, iż „jedynie naukowa» socjologia jest przedsięwzięciem nie do obrony. A jednak okazało się, że najbardziej nawet zasadnicze i przekonująco brzmiące argumenty stają się bezsilne, gdy są mierzone w tendencję popularną i zgodną z duchem czasu”<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> Tekst niniejszy powstał w ramach prac badawczych Centralnego Programu Badań Podstawowych 08.01. pt. *Człowiek – praca*.

<sup>2</sup> Krytykę taką przedstawił już w 1933 r. Charles Elwood; C. Elwood, *Methods in Sociology*, Durham 1933.

<sup>3</sup> E. Mokrzycki, *Filozofia nauki a socjologia*, Warszawa 1980.

To zrozumiałe, gdyż – jak uczy praktyka – „duch czasu” bywa często głuchy na najtrafniejsze nawet argumenty – wszakże kwestią otwartą pozostaje jeszcze ów „brak odpowiedzi”. Otóż, jak się wydaje, wynika on z faktu, iż na podnoszoną krytykę żadna sensowna odpowiedź nie jest możliwa. Mówiąc dokładniej, nie jest możliwa na terenie dyscyplin społecznych skuteczna obrona scjentyzmu w jego interpretacji narzuconej przez myśl neopozytywistyczną, a przyjmowanej tak przez zwolenników „postawy naukowej” w tym obszarze, jak i przez jej przeciwników<sup>4</sup>. Stosowną polemikę mógłby ewentualnie podjąć – już w latach trzydziestych – fizyk (atomowy), świadom ogólnych problemów socjologii; nie mógłby temu natomiast sprostać socjolog optujący za „zasadą fizykalizmu”. Decyduje tu bowiem chronologia i czas potrzebny na – nazwijmy to – paradygmatyzację odkryć w ramach dyscypliny wyjściowej oraz na ich przeniknięcie do innych dziedzin wiedzy – szczególnie długi dla wymiany myśli między przyrodoznawstwem a humanistyką.

Zestawmy daty: – Nie wchodząc w zawiłości historii nauki można wszakże stwierdzić, iż są w niej momenty o znaczeniu szczególnym. W wieku XX należy do nich m. in. rok 1905<sup>5</sup>, otwierający rozdział fizyki relatywistycznej oraz rok 1927, ugruntowujący poprzez prace Heisenberga i Bohra (zasadę nieoznaczoności i komplementarności), tzw. nową teorię kwantów. Prace Einsteina, wyjaśniając pewne osobliwości okresu minionego i wskazując perspektywy, których nie można było dostrzec na gruncie fizyki newtonowskiej, nie podważyły jednak filozoficznych aksjomatów fizyki, tj. klasycznie rozumianej zasady przyczynowości i determinizmu. Wszechświat stał się bardziej skomplikowany, po dawnemu pozostał jednak poznawalny, będąc traktowany jako układ, w którym zasadniczo możliwa jest „znajomość wszystkich elementów koniecznych do pełnej determinacji zachodzących w nim procesów”<sup>6</sup>. Prawdziwą rewolucję i odmienny obraz nauki przyniosła dopiero nowa teoria kwantów. Relacje nieoznaczoności i komplementarności, wykazując strukturalną nieuchronność błędu pomiaru zjawisk kwantowych oraz nieusuwalne ograniczenia w możliwościach ich obserwacji (jednoaspektowość)<sup>7</sup>, zdezwuowały dotychczasowy „precyzyjny, mechanistyczny obraz przyrody, zastępując go substytutem w postaci statystycznej teorii, w której należy ustalić prawdopodobieństwo zamiast pewności”<sup>8</sup>. Wskazały również kres rzekomej omnipotencji pozytywistycznych metod poznania, uświadamiając zarazem istotne filozoficzne implikacje faktu, iż tradycyjne rozumienie

<sup>4</sup> Por. *ibidem*, s. 15–19.

<sup>5</sup> Ukazała się praca Einsteina: A. Einstein, *Zur Elektrodynamik bewegter Körper*, *Ann. d. Physik*, 17, 891, [1905].

<sup>6</sup> W. Heisenberg, *Część i całość*, Warszawa 1987, s. 109.

<sup>7</sup> Por. J. Norwood, *Fizyka współczesna*, Warszawa 1982, s. 234–235.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 230.

obserwacji i przewidywania załamuje się w sferze zjawisk leżących poza „kurtyną kwantową”.

Dopiszmy teraz dwie następne daty, tj. rok 1923 – początek seminariów tzw. *Der Wiener Kreis* – oraz rok 1929, w którym na międzynarodowym kongresie w Pradze, Koło Wiedeńskie przedstawiło swój *Naukowy pogląd na świat*. Jest rzeczą oczywistą, iż ów pogląd uwzględniać musiał charakterystyczne dla swoich twórców rozumienie nauki, to zaś – nawet przy ich najlepszych chęciach – zważywszy przypisywany fizyce priorytet, nie mogło iść dalej niż ona sama. Biorąc zatem pod uwagę czas niezbędny do zinstytucjonalizowania się nowych idei w nauce, staje się jasne, iż obraz jej w oczach inicjatorów III pozytywizmu nie mógł obejmować epistemologicznych implikacji najnowszych wtedy prac z dziedziny fizyki – tym bardziej że ich konsekwencje nie były bynajmniej akceptowane przez wszystkich ówczesnych koryfeuszy wiedzy<sup>9</sup>.

Mamy więc do czynienia z przypadkiem swoistej diachronii, w rezultacie której wyrosła z myśli neopozytywistycznej filozofia nauki upowszechniła – w szczególności w socjologii i dyscyplinach pokrewnych – zmistyfikowany jej obraz.

Fizyka, traktowana przez Koło Wiedeńskie jako nauka *par excellence*, postrzegana głównie w perspektywie newtonowskiej, stała się podstawą trywialnie mechanistycznego i deterministycznego scjentyzmu, zaś „zasada fizykalizmu” w roli egzekutora metodologicznej poprawności nie dawała szans na uwolnienie się z tej pułapki, wszelkie bowiem eksplanacyjne i prognostyczne niepowodzenia dyscyplin społecznych (w porównaniu z sukcesami fizyki), prowadziły do wniosku o ich niedojrzałości.

To anachroniczne rozumienie nauki przyniosło, w końcowym efekcie, kilka istotnych konsekwencji. Tak więc socjologia, nie mogąc sprostać pozytywistycznej dewizie *scientia activa et operativa* – właśnie po baconowsku wręcz rozumianej – weszła w rolę nauki permanentnie niedojrzałej. Opcja scjentyzmu w metodologii – słusznie kojarzona z neopozytywizmem – stanowiąc swego rodzaju legitymację naukowości poczynań badawczych, stała się też równoznaczna z niską efektywnością poznawczą<sup>10</sup>. Reakcją naturalną było zatem wzmocnienie postaw krytycznych wobec empiryczno-kwantytatywnego modelu socjologii, ewoluujących aż po skrajne jego lekceważenie<sup>11</sup>, co – nawiasem mówiąc – nie zmniejszyło w istotny sposób liczby socjologów uprawiających ten model, chociaż – być może – zmniejszyło

<sup>9</sup> Nie akceptował tego m. in. A. Einstein: „Pan Bóg nie gra w kości”, to był zwrot, który często można było od niego słyszeć podczas... dyskusji. Dlatego Einstein nie mógł zadowolić się relacjami nieoznaczoności i próbował wymyślać eksperymenty, w których relacje te nie byłyby spełnione. Heisenberg, *op. cit.*, s. 109–110.

<sup>10</sup> Por. S. Ossowski, *Dziela*, t. 4, Warszawa 1967, s. 243.

<sup>11</sup> A. Giddens [ed.], *Positivism and Sociology*, London 1974, s. IX.

ich entuzjazm dla niego. Dla nurtu krytycznego oczywistą koniecznością stało się znalezienie mocnych uzasadnień wskazujących nieadekwatność nastawienia „scjentyistycznego” wobec przedmiotu refleksji społecznej. Pojawił się więc szeroki asortyment argumentów – od metodologicznych po pseudo-ontologiczne – wskazujących różnice między „liczeniem” a „rozumieniem” i sytuujących tę opozycję na płaszczyźnie nieprzewycięzalnej epistemologicznej dysjunkcji. Strona krytykowana nie podejmowała polemiki, koncentrując – zgodnie z doktryną – swe wysiłki na przyspieszaniu procesu dojrzewania, tj. na doskonaleniu metodyki i metodologii. W ten sposób – przy niekwestionowanym przez żadną ze stron założeniu adekwatności między „scjentyzmem” w wersji pozytywistycznej filozofii nauki a nauką (przyrodoznawstwem) jako taką – cała energia sporu obrócona została niejako na potrzeby dyskusji wewnętrznej, w związku z czym kontakt między dyscyplinami społecznymi i przyrodniczymi zredukowany został do płaszczyzny i pośrednictwa tejże filozofii, która go – w charakterystyczny dla siebie sposób – zainicjowała. Przyniosło to, jak się wydaje, istotne szkody, zważywszy w szczególności fakt, iż orientacja empiryczna uprawiana w sposób jawnie lub kryptopozytywistyczny posiada w socjologii znaczną liczbę swych przedstawicieli.

Tak więc – pominiawszy oczywisty fakt znanych, choć niekoniecznie zasadnych, metodologicznych podziałów – refleksja społeczna, w przeważającej części, odcięła się od swego naturalnego, filozoficznego (z metafizyką włącznie) zaplecza. Dominacja problematyki metodologicznej przyniosła przy tym niejako uwstecznienie w zakresie epistemologii, blokując tym samym przenikanie nowych idei z obszaru nauk przyrodniczych. Spowodowało to faktyczną izolację dyscyplin społecznych wobec filozoficznego dorobku przyrodoznawstwa, sprzyjając w sposób oczywisty utrwalaniu się przestarzałych stereotypów.

Lista „osobliwości zjawisk społecznych wobec wzorów nauk przyrodniczych” – posługując się określeniem S. Ossowskiego – może być dłuższa lub krótsza, w zależności od przyjętej optyki. Nie idzie tu wszakże o ich wyczerpującą reinterpretację, lecz o wykazanie, iż w zasadniczym swoim punkcie opiera się ona na nieporozumieniu. Punkt ten dotyczy relacji między podmiotem i przedmiotem poznania na terenie nauk przyrodniczych, która to relacja pojmowana jest w obszarze dyscyplin społecznych w sposób anachroniczny, stwarzając tym samym fałszywą przesłankę dla podkreślania odrębności epistemologicznych problemów tych dyscyplin wobec przyrodoznawstwa.

S. Ossowski do cech „przedmiotu badań socjologa, które prowadzą do zagadnień nie mających analogii [...] w sferze badań przyrodniczych”<sup>12</sup>

<sup>12</sup> Ossowski, *op. cit.*, s. 253.

zaliczył m. in.: 1) z dawna obserwowany wpływ rezultatów badań na rzeczywistość, do której wnioski z badań mają się odnosić, 2) bezpośredni wpływ samych czynności badawczych na badaną rzeczywistość<sup>13</sup>.

Inny teoretyk, rozpatrując „zwrotny wpływ teorii społecznej na rzeczywistość społeczną”<sup>14</sup>, skonkludował swój wywód następująco: „[...] daleki od rozwiązania jest problem epistemologiczny i metodologiczny – jak uwzględnić tę specyfikę wewnętrznej relacji teorii i przedmiotu w samej strukturze teorii, która wszak musi być inna niż w przypadku teorii odzwierciedlających po prostu z zewnątrz obiektywny i niezależny względem nich przedmiot (teorii przyrodniczych)”<sup>15</sup>. Otóż cytat ten oddaje nie tyle specyfikę problemów przyrodznawstwa, ile charakterystyczny, w obszarze dyscyplin społecznych, sposób myślenia o nich. Wszakże taki naiwno-realistyczny pogląd, zakładający że teorie przyrodnicze odzwierciedlają po prostu z zewnątrz obiektywny i niezależny względem nich przedmiot<sup>16</sup> – sprzyjając niewątpliwie akcentowaniu epistemologicznej odmienności i złożoności zagadnień społecznych – zdecydowanie rozmija się z prawdą, ignorując w całości przełomową w przyrodznawstwie XX w. problematykę mechaniki kwantowej.

Byłoby oczywiście nonsensem dopatrywanie się analogii między treścią teorii dotyczących zjawisk subatomowych, a teoriami odnoszącymi się do zjawisk społecznych. Inaczej jednak sprawa przedstawia się w aspektach teoriopoznawczym i metodologicznym. Tu bowiem, wbrew obiegowym opiniom, problemy fizyki kwantowej charakteryzują się w relacjach: podmiot–przedmiot (poznania), istotnym podobieństwem do zagadnień trapiących – zdawałoby się wyłącznie – badaczy problemów społecznych.

Przełomowy charakter mechaniki kwantowej polegał między innymi na tym, iż dziedzina ta postawiła fizyków w obliczu nowych interpretacyjnych i metodologicznych trudności. Przedmiot badania – zjawiska kwantowe, występują na poziomie mikroświata, informacje zaś o nich „zbierane są na poziomie makroskopowym przez przyrządy działające wedle praw klasycznych”<sup>17</sup>. Pojawił się więc problem adekwatności narzędzia wobec przedmiotu badania. Problem, którego w pełni zadowalające rozwiązanie nie wydaje się być obecnie możliwe ze względu na strukturalną „inność” obu poziomów poznania<sup>18</sup>. Zamiast tedy „prostego odzwierciedlenia”, występuje tu istotna

<sup>13</sup> *Ibidem*.

<sup>14</sup> P. Sztompka, *Teoria socjologiczna końca XX wieku. Wstęp do wydania polskiego*, [w:] J. H. Turner, *Struktura teorii socjologicznej*, Warszawa 1985, s. 37.

<sup>15</sup> *Ibidem*.

<sup>16</sup> W utrwalaniu takich poglądów trudno nie docenić także roli tzw. marksizmu-leninizmu.

<sup>17</sup> G. Białkowski, *Fizyka XX wieku*, Warszawa 1982, s. 111.

<sup>18</sup> „[...] – działanie przyrządów klasycznych, testujących przewidywania mechaniki kwantowej, tylko w zasadzie – ale nie w praktyce – może być wyjaśnione przez stosowanie praw kwantowych”, *ibidem*.

kwestia interpretacyjna (epistemologiczna), wynikająca z konieczności ujmowania mechaniki kwantowej w „ramy pojęciowe, które jakby nie są do niej dostosowane i które kolidują z jej wewnętrzną naturą”<sup>19</sup>.

Wzrastające wpływy tzw. szkoły kopenhaskiej<sup>20</sup> stopniowo upowszechniały świadomość nie tylko zasadniczo probabilistycznego charakteru zjawisk kwantowych, ale także głębokich, teoriopoznawczych implikacji wynikających z zasad nieoznaczoności i komplementarności. Oprócz bowiem odkrycia, że tradycyjne, ściśle deterministyczne rozumienie fizyki nie pasuje do obszaru zjawisk kwantowych, okazało się, iż dotychczasowy, bezskutkowy – z punktu widzenia badanego zjawiska – proces zdobywania informacji, nie jest już taki w odniesieniu do subatomowego poziomu zdarzeń, gdyż powoduje destabilizację badanych układów kwantowych<sup>21</sup>. Okazało się ponadto, iż efekt poznania w pewnym sensie uzależniony jest od intencji poprzedzających jego akt, a tym samym, że relacja epistemologiczna posiada aktywny, warunkujący swój przedmiot, charakter<sup>22</sup>. „Bardzo istotną cechą teorii kwantów – jak ujął to F. Capra – jest fakt, iż obserwator jest nie tylko niezbędny do obserwowania właściwości zjawiska atomowego, ale też bez obserwatora właściwości te w ogóle nie zaistnieją. Maja świadoma decyzja dotycząca sposobu obserwacji, powiedzmy elektronu, określi do pewnego stopnia własności tego elektronu. Jeżeli zapytam o cząstkę, odpowie mi jako cząstka; jeżeli zapytam o falę, odpowie jako fala. Elektron nie posiada cech obiektywnych niezależnych od mego umysłu. W fizyce atomowej przestaje obowiązywać ostry kartezjański podział na umysł i materię, na obserwatora i przedmiot obserwacji. Nie można nigdy mówić o przyrodzie, jeśli nie mówi się jednocześnie o sobie”<sup>23</sup>.

Nie idzie tu bynajmniej o mnożenie przykładów ilustrujących epistemologiczne i metodologiczne problemy fizyki, ani tym bardziej o trywialne akcentowanie analogii do trudności trapiących dyscypliny społeczne. Wydaje się wszakże oczywiste, iż w świetle owych problemów, zacytowany wcześniej stereotypowy pogląd na (wyłącznie odzwierciedlający) charakter teorii przyrodniczych, okazuje się grubym nieporozumieniem, które zresztą pociąga za sobą następne.

Oto bowiem kolejnym stereotypem funkcjonującym w obszarze humanistyki jest przekonanie, iż posiada ona monopol w kwestiach związanych z rozumiejącą interpretacją przedmiotu badania. Zakłada się tu, iż zajmowanie

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 112.

<sup>20</sup> Centralną postacią był tam Niels Bohr, reprezentujący pogląd o probabilistycznej naturze zjawisk kwantowych.

<sup>21</sup> Białkowski, *op. cit.*, s. 115.

<sup>22</sup> Ossowski, odnotowując ten fakt (zob. *op. cit.*, s. 255), nie zmienił jednak toku swego rozumowania.

<sup>23</sup> F. Capra, *Punkt zwrotny*, Warszawa 1987, s. 125.



się zjawiskami występującymi na podłożu świadomości prowadzi do zagadnień nie mających analogii w naukach przyrodniczych<sup>24</sup>, że zatem rozumienie stanowi specyficznie i wyłącznie humanistyczny sposób poznania – i jest to prawda, ale tylko częściowo. Prawdą jest, że nauki o materii mogą się obecnie obejść bez aktu *Verstehen* w rozumieniu Diltheya czy Webera. Prawdą jest także, że w przypadku klasycznym umiejętność wyjaśniania i prognozowania zjawiska z reguły utożsamiana jest z jego rozumieniem. Jeśli jednak owo rozumienie oznaczać ma możliwość pojęciowego przedstawienia przyczyn lub sensu zjawiska w języku naturalnym, to ogranicza się ono tylko do zdarzeń makroskopowych i prędkości, dla których poprawna jest jeszcze teoria Newtona. Już bowiem przejście do czterowektorowej przestrzeni Minkowskiego<sup>25</sup>, opisującej geometrię teorii względności, unaocznia deficyt pojęciowy przystosowanych do przestrzeni euklidesowej języków etnicznych. Deficyt ten pogłębia się radykalnie w odniesieniu do sfery zjawisk kwantowych, gdzie zasada przyczynowości przestaje obowiązywać w ramach związków lokalnych, gdzie zatem – cytując Schrödingera – „[...] nigdy nie jesteśmy w stanie powiedzieć, co rzeczywiście istnieje lub co rzeczywiście się zdarza”<sup>26</sup>. Słowa te nie świadczą bynajmniej o prognostycznej niemocy teorii kwantów – gdyż jako aparat matematyczny jest ona instrumentem niezawodnym – świadczą natomiast o trudnościach interpretacyjnych; a więc nie o braku odpowiedzi na pytanie „co się będzie działo”, lecz na pytanie „jak się będzie działo i dlaczego”. Jakkolwiek tedy uznać można, iż model wyjaśniania przez prawa – traktowany w kwantytatywnej socjologii jako swego rodzaju ideał – w swej wersji indukcyjno-statystycznej przystaje do matematycznej struktury teorii kwantów, to nie wynika z tego jednak, iż formalne wyjaśnienie daje psychologiczne rozumienie zjawiska ani też, że powszechnie jest ono przyjmowane za wystarczające poznawczo. W sferze zjawisk kwantowych, między eksperymentem a jego matematycznym opisem pojawia się miejsce na interpretację filozoficzną<sup>27</sup>, to zaś podważa kolejny dogmat pozytywizmu, utożsamiający rozumienie ze skutecznością prognostyczną. Różnice między nimi jasno wykazał W. Heisenberg w następującym porównaniu: „Gdy na niebie widzimy samolot, to z pewnym stopniem pewności możemy obliczyć z góry, gdzie będzie on za sekundę. W pierwszej chwili będziemy przedłużali tor jako linię prostą; albo, jeśli dostrzemy, że samolot opisuje krzywą, to uwzględnimy i krzywiznę. Osiągniemy w ten sposób, w większości przypadków, dobre wyniki. Nie zrozumieliśmy jednak przecież przez to jeszcze toru. Dopiero gdy poroz-

<sup>24</sup> Zob. np. Ossowski, *op. cit.*, s. 269 i n.

<sup>25</sup> Por. Norwood, *op. cit.*, s. 74.

<sup>26</sup> Cyt za: Białkowski, *op. cit.*, s. 119.

<sup>27</sup> Por. Heisenberg, *op. cit.*, s. 263.

mawiamy najpierw z pilotem i otrzymamy od niego objaśnienia na temat zamierzonego lotu, będziemy naprawdę rozumieli ten tor"<sup>28</sup>.

Trzeba ponownie zastrzec, że nie idzie tu o podkreślanie werbalnych zbieżności między przytoczoną opinią a koncepcjami rozumienia w humanistyce<sup>29</sup>. Jest bowiem oczywiste, iż w odniesieniu do teorii kwantów przykładu tego nie można traktować inaczej niż jako metaforę. Metaforę wszakże akcentującą różnicę między wiedzą a techniczną sprawnością opisu, a tym samym akcentującą wielowymiarowy charakter poznania. Poszukiwanie zresztą tego innego wymiaru, umożliwiającego pełniejsze rozumienie zjawisk kwantowych, stało się podstawą prac eksperymentalnych, teoretycznych i filozoficznych, dzięki którym współczesna fizyka, odchodząc od paradygmatu kartezjańsko-newtonowskiego, od redukcjonizmu i tradycyjnego rozumienia materii, włącza w zakres swoich zainteresowań problemy języka, zjawisko świadomości<sup>30</sup> i zdaje się ewoluować w kierunku ujęcia holistycznego, dopuszczającego integralność kwantowo-mechanicznej i psychicznej natury świata<sup>31</sup> – unieważniając w ten sposób założenia neopozytywistycznej filozofii nauki, a zarazem zapowiadając w pewnym sensie nową perspektywę dla myśli humanistycznej.

Uzasadnieniem dla podnoszonych wyżej zagadnień jest paradoksalny charakter funkcjonującego w socjologii sporu między scjentyzmem i antyscjentyzmem. Osobliwość tego, w dużej mierze jednostronnego konfliktu, polega na tym, że toczy się on niemal w całkowitym oderwaniu od epistemologicznych realiów współczesnego przyrodoznawstwa, a tym samym jego uczestnicy mają ograniczone szanse dostrzeżenia bezpodstawności swego antagonizmu. Sprawa nie bałaby godna uwagi, gdyby w zasięgu sporu znajdowały się tylko zagadnienia istotnie do niego przynależne, tj. gdyby nazwa „scjentyzm” konotowała się wyłącznie przez odniesienie do problemów socjologii. Ponieważ jednak ma ona znaczenie szersze, odnosząc się do problemów nauki, spór ten zatem jakby przekracza ramy swoich „kompetencji”. Mimo tego bowiem, że argumenty antyscjentystyczne mają charakter ograniczony, gdyż adekwatnym ich celem może być tylko neopozytywistyczna koncepcja nauki, to w zakresie konkluzji podlegają nieuzasadnionej generalizacji; i tak krytyka dotycząca partykularnej jedynie doktryny

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 261.

<sup>29</sup> Na temat procedur interpretacyjnych w przyrodoznawstwie i w dyscyplinach społecznych zob. także: K. Knorr, *Social and Scientific Method or „What Do We Make of the Distinction Between the Natural and the Social Sciences?”*, [w:] M. Brenner [ed.], *Social Method and Social Life*, Academic Press, London 1981.

<sup>30</sup> Idzie tu o tzw. teorię „bootstrap”, a przede wszystkim o koncepcję Davida Bohma: zob. D. Bohm, *Ukryty porządek*, Warszawa 1988.

<sup>31</sup> Norwood, *op. cit.*, s. 565.



rozciąga się, mniej czy bardziej świadomie, na całościowy obraz nauki, nadając mu zmistyfikowaną formę. Sytuacja taka byłaby dopuszczalna tylko przy założeniu, że między nauką a neopozytywistyczną jej wykładnią zachodzi tożsamość. Sądzić wszakże można, iż fałszywość tego założenia udało się już wykazać. Jego zaś odrzucenie wskazuje na bezpodstawność sporu i tym samym w płaszczyźnie logicznej unieważnia go.

Inaczej sprawa wygląda w płaszczyźnie metodologicznej. Tutaj spór nie wykracza poza partykularne ramy dyscypliny, a ponadto posiada w znacznym stopniu zinstytucjonalizowany charakter. W wersji skrajnej oddaje go sformułowana przez K. Poppera dychotomia: naturalizm v. antynaturalizm<sup>32</sup>, która – biorąc rzecz literalnie – jest jawnym nonsensem, jednakże w zmutowanych formach funkcjonuje jako rozróżnienie behawioralno-ilościowego i humanistyczno-jakościowego punktu widzenia na zjawiska społeczne oraz metody ich badania. Szczególny charakter tej dyskusji polega na tym, iż jej członki traktowane są jako stanowiska nie do pogodzenia, co da się wytłumaczyć najpewniej tym, że obie strony sporu, posługując się optyką redukcjonistyczną, pragną zarazem, w duchu kartezjańskim, budować wiedzę za pomocą jednej, niezawodnej metody. Warto wszakże zauważyć, że zróżnicowanie to straciłoby swój konfliktowy charakter poprzez rozwiązanie oparte właśnie na wzorze przyrodniczym. Oto bowiem przyjęcie zasady holizmu w wersji ontologicznej likwiduje omawianą opozycję, czyniąc z jej członków emergentne aspekty jednej całości: behawioralny i introspekcyjny. Dodając jeszcze, iż oba aspekty nie są nigdy sprzeczne, choć badając jeden z nich pomijamy drugi<sup>33</sup>, otrzymujemy w rezultacie socjologiczną wersję zasady komplementarności, co rozwiązuje problem.

Porównanie rozwiązań stosowanych w refleksji socjologicznej z rozumowaniami współczesnych teorii przyrodniczych uświadamia istotny rozdział między klasycznie redukcjonistyczną (dzielącą) optyką tych pierwszych, a holistycznym, systemowym (łączącym) podejściem tych drugich. Jest to dystans całej epoki w rozwoju nauki, wobec którego możliwa jest tylko jedna konkluzja: „o zapóźnieniu socjologii”. Zapóźnienie to jednak ma sens diametralnie różny o tego, jaki nadawali mu neopozytywiści. Jest to bowiem zapóźnienie w refleksji filozoficznej, zepchniętej na margines i zdominowanej problematyką metodologiczną, w czym mają swój udział zarówno jedna, jak i druga strona omawianego sporu.

Idea jedności nauki, zakładająca jej pojęciową czy metodologiczną jednolitość, zbankrutowała i jest to najzupełniej zrozumiałe. Nauka współczesna jest jednak czymś jakościowo różnym od swojej XIX-wiecznej poprzedniczki i fakt ten należy brać pod uwagę. Znana, choć nie będąca

<sup>32</sup> K. R. Popper, *The Poverty of Historicism*, New York 1960, s. 2.

<sup>33</sup> Por. Norwood, *op. cit.*, s. 234–235.

jeszcze paradygmatem teoria samouzgodnienia (*bootstrap*), stanowiąca także pewną filozofię przyrody, nie opiera się w ogóle na żadnych podstawowych jednostkach, prawach czy pojęciach, traktując świat jako samouzgadniającą się całość. W tej systemowej koncepcji rzeczywistości różne aspekty i poziomy bytu, ze świadomością włącznie, mogą być opisywane za pomocą różnych, choć wzajemnie zgodnych pojęć, „bez potrzeby sprowadzania zjawisk znajdujących się na jednym poziomie do zjawisk znajdujących się na innym”<sup>34</sup> – co zapewnia metodologiczną autonomię każdego poziomu opisu.

Czy perspektywa ta okaże się płodna i czy jej częścią stanie się humanistyka to oczywiście temat odrębny. Wydaje się jednak, u schyłku stulecia, że nowy wiek stać się może świadkiem zasadniczego przełomu w teorii poznania i nauce, który uwolni je całkowicie z ostatka pozytywistycznych więzów. Trudno to będzie jednak dostrzec odwracając się do nich plecami.

Janusz F. Górski

#### QUESTION OF SCIENTISM IN SOCIOLOGY

The paper refers to the repeatedly reviving controversy on the epistemological relevant mode of pursuit of the discipline. The author points out, that so-called scientism in sociology associates mostly to the neo-positivist model of the science, while that model does not include an epistemological breakthrough caused by a rise of a new quantum theory. The conceiving of uncertainty and complementarity principle caused so significant change of the thoughts about the nature of reality, as well as about the way of learning it, that the ideal of the science (de facto from the nineteenth century) to which a neo-positivist thinking refers itself, has lost its topicality. Consequently, a neo-positivist explanation in the science – treated by the part of sociologists as its suitable model – becomes inadequate. Scientism then, in the sense given by the contemporary natural sciences, differs from scientism in understanding that is universalized in sociology. When revealed, that difference makes the debate between scientism and anti-scientism empty.

<sup>34</sup> Capra, *op. cit.*, s. 139.